

## Instynkt państwowotwórczy [FELIETON]

Polacy zachowali normalny instynkt wspólnotowości, ale wielu ma osłabiony lub zniekształcony instynkt państwowości. Nawet we własnym państwie, w domu, do którego nie przywykli, część Polaków solidaryzuje się z tymi, którzy chcą to państwo skruszyć, osłabić, zniewolić, bo tak działali Polacy przez pokolenia pod zaborami i pod okupacją – pisze Ewa Thompson w nowym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Wielka klęska amerykańskiego prestiżu w Afganistanie nie wywołała w USA zjawiska znanego w Polsce pod nazwą „opozycja totalna” – przede wszystkim dlatego, że krytyka rządu wsparta lub bezpośrednio finansowana przez zagraniczne fundacje spowodowałaby bezwzględny ostracyzm krytykujących i na zawsze zakończyłaby ich polityczną karierę. Owszem, krytyka rządu jest bezlitosna, zwłaszcza ze strony Republikanów. Odzywają się politycy żądający impeachmentu Bidena (senator Josh Hawley, kongresman Dan Crenshaw); Crenshaw nazwał Bidena bezwstydnym, szmatławym i pozbawionym zdolności przywódczych. Ale żołnierzy i generałów chwali się hurtowo za odwagę, wytrwałość i patriotyzm. W momentach przypadkowych spotkań z ludźmi w mundurach w instytucjach, szkołach, supermarketach słyszy się spontaniczne „Dziękujemy za Pana/Pani służbę”.

W swoim przemówieniu telewizyjnym po krwawych jatkach przed bramą lotniska w Kabulu Biden tak się wyraził o amerykańskich żołnierzach, którzy tam zginęli: „To byli bohaterowie. Siły zbrojne to kręgosłup naszego państwa. To oni są najważniejsi... To jest to najlepsze, co mamy w naszym kraju”. I dodał: „Nie zapomnimy. Znajdziemy was i odpłacimy”. Prezydent z żoną byli obecni na lotnisku wojskowym w stanie Delaware, gdzie lądowały samoloty z resztkami ciał Amerykanów. Biden spotkał się też z tymi rodzinami poległych, które przyjęły zaproszenie na spotkanie.

*Instynkt państwowotwórczy  
jest w Ameryce bardzo silny i  
przejawia się nie tylko w  
stawianiu armii na piedestale  
i popieraniu rządu na forach  
międzynarodowych*

Kongresmeni obu  
partii nawołują do  
żałoby po utracie  
trzynastu  
amerykańskich  
żołnierzy tuż przed  
ostatecznym  
opuszczeniem  
Kabulu. Co do setek

Afgańczyków, którzy zaufali Amerykanom przypominają się słowa Marszałka Piłsudskiego do Petlurowców po podpisaniu pokoju w Rydze (w przeciwieństwie do USA, Piłsudski nie miał innego wyjścia). Wspomniany wyżej weteran wojny irackiej Dan Crenshaw, który stracił oko w tej wojnie, jest Republikaninem i surowo ocenia Demokratyczną administrację, ale w swoim komentarzu dumnie przywołuje słowa Izajasza, nie lamentuje nad losem tych, którzy pozostali na łasce i niełasce Talibów:

*I usłyszałem głos Pana mówiącego:*

*«Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?»*

*Odpowiedziałem: «Oto ja, poślij mnie!»*

*(Izajasz 6:8, tłum. wg Biblii Tysiąclecia)*

Tak, pachnie tu kiplingowskim „brzemieniem białego człowieka” („The White Man’s Burden”). Taka jest percepcja wojny w Afganistanie wśród wielu członków Kongresu. Instynkt państwowotwórczy jest w Ameryce bardzo silny i przejawia się nie tylko w stawianiu armii na piedestale i popieraniu rządu na forach międzynarodowych, ale i w próbach tworzenia państwa na terytoriach takich jak Afganistan, gdzie plemienność wciąż przeważa nad państwowością. Próba instalacji państwowości w Afganistanie zakończyła się fiaskiem, ale duma pozostała. Afgańskich ofiar się nie liczy.

*Wielopokoleniowy zwyczaj  
popierania każdej insurekcji,  
opozycja w stosunku do  
państwowego prawa, stał się  
częścią polskiego  
psychologicznego DNA*

Wojna w  
Afganistanie  
pokazała raz jeszcze  
(wbrew ideologom  
skłonny do  
eksperymentowania  
na narodowych  
wspólnotach), że  
armia jest siłą, która

daje wspólnotom językowym czy kulturowym szansę na życie w społeczeństwie bez wojny. Bez sił zbrojnych nie ma państwowości.

Pod zaborami, pod Sowietami, w czasie wojen Polacy nauczyli się solidaryzować z tymi, którzy walczyli przeciwko państwu, bo państwo było imperialne, kolonialne, wrogie. Ten wielopokoleniowy zwyczaj popierania każdej insurekcji, opozycja w stosunku do państwowego prawa, stał się częścią polskiego psychologicznego DNA. Państwo jest po to, aby oszukiwać, gnębić, zabijać, wykorzystywać, kraść. To, co jest antypaństwowe, jest dobre i warte poparcia; to, czego państwo wymaga, jest złe.

Wydaje mi się, że Polacy zachowali normalny instynkt wspólnotowości, ale wielu ma osłabiony lub zniekształcony instynkt państwowości. Nawet we własnym państwie, w domu, do którego nie przywykli, część Polaków solidaryzuje się z tymi, którzy chcą to państwo skruszyć, osłabić, zniewolić, bo tak działali Polacy przez pokolenia pod zaborami i pod okupacją. Bohaterem można stać się tylko walcząc przeciwko państwu. Jeżeli ono buduje zasieki, trzeba je niszczyć, tak jak niszczone niemieckie i rosyjskie napisy, rozporządzenia, fotografie rozklejane na murach. Dorysować im brodę, ośmieszyć, zmieszać z błotem – wszak reprezentują opresyjne państwo. Jeżeli rząd ogłasza stan wyjątkowy na granicy, trzeba odpowiedzieć, okazując obywatelskie nieposłuszeństwo. Wielu politologów chwaliło i chwali obywatelskie nieposłuszeństwo, wszak jest ono przykładem właściwego stosunku do władzy.

Incydenty na polsko-białoruskiej granicy, które nie sposób inaczej interpretować niż jako próby Moskwy rozniecenia wojny hybrydowej, dostarczyły i dostarczają ludziom o słabym instynkcie państwowotwórczym rozkosznego uczucia pomagania poniewieranym, bezdomnym, ubogim uciekinierom szukającym schronienia w cywilizowanym i zasobnym kraju. Jakże inaczej opisać wołanie o

karetkę pogotowia dla jednego z przybyłych nad polską granicę młodych muzułmanów z nieznanego kraju? Wreszcie i my, wspólnota nadwiślańska, możemy grać rolę Wielkiego Opiekuna, sprzeciwić się bezdusznemu państwu, dawać innym to, co kiedyś otrzymywaliśmy z Zachodu, gdy uciekaliśmy tam po powstaniach i po zdelegalizowaniu Solidarności. Co za przyjemne uczucie – dołożyć złemu państwu i jednocześnie bronić uciśnionych. Oczywiście dotyczy to tzw. użytecznych naiwnych, a nie tych, którzy ich reżyserują.

*Pech chciał, że sąsiedzi Polski  
wielbią państwowość. Ich  
własną oczywiście*

Pamięć polska  
lekceważy  
państwowość,  
rozpływając się w  
zachwycie nad  
odsieczą wiedeńską,

mimo że na długą metę był to krok niekorzystny i dla Rzeczypospolitej, i dla katolicyzmu. Władysław Jagiełło to bohater Grunwaldu, ale kto go demonstracyjnie potępia za to, że pozwolił Zakonowi przetrwać? Jakże szybko Zakon przepoczwarzył się w jądro niemieckiego imperium.

Pech chciał, że sąsiedzi Polski wielbią państwowość. Ich własną oczywiście. Wracając do Afganistanu: lekcją dla Polski jest to, że Amerykanie oplakują swoich własnych poległych, a nie zabitych Afgańczyków. Los wspólnot bez instynktu państwowości jest zaiste straszny, nawet jeżeli stoją po słusznej stronie.

*Ewa Thompson  
Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”